

# Chorzy na Przestrach

Kiedy do Francisco, mazateckiego *curandero* w Meksyku przywozi się cierpiącego na jakiegokolwiek dolegliwości człowieka, stary czarownik najczęściej stawia następującą diagnozę: chory na „przestrach”. Przestrach oznacza zachwianie równowagi, zakłócenie harmonii ze światem, w jakiej człowiek powinien trwać.

Mazatekowie wierzą, że człowiek ma wiele dusz. Wszystkie one są mu bardzo potrzebne. Dusze warunkują zdrowie człowieka i jego dobre samopoczucie. Mazatekowie wierzą również, że na świecie istnieją duchy *chacunangui*, które porywają ludzkie dusze. Robią to w każdej chwili słabości człowieka, wtedy, gdy traci on równowagę, czyli burzy harmonię świata. Kradną duszę dziecku, które poprzez swą nieuwagę potyka się na leśnej ścieżce. Porywają duszę mężczyźnie, który pod wpływem „wody ognistej” zrobił innemu krzywdę. Robią to tym, którzy wycinają drzewa w lesie, lub pozwalają, by robili to inni. Człowiek pozbawiony choćby jednej ze swoich dusz choruje. Traci apetyt, słabnie, cierpi na różnego rodzaju bóle, gorączkuje, jest apatyczny, płacze. Wymaga kuracji. *Curandero* leczy naparami z roślin, stosuje zaklęcia i czary. Jeśli to nie pomaga, przy pomocy ziół lub grzybów halucynogennych nawiązuje kontakt z *chacunangui* i pyta je o cenę, - jaką trzeba zapłacić za zwrócenie duszy.

*Chacunangui*, wbrew pozorom nie są złymi duchami. Według Mazateków strzegą one harmonii całego świata. Mieszkają, rzecz jasna w lesie, w ostoi doskonałej harmonii. Stamtąd są w stanie wyczuć każdy najmniejszy fałsz, jaki zaistnieje w obowiązującym porządku. Kiedy *curandero* zamierza zbierać w meksykańskiej puszczy - selwie jakieś zioła, pyta *chacunangui* o zgodę. Wie, że nie może zabierać z lasu wszystkiego, co chce. Powinien najpierw otrzymać od duchów pozwolenie, a jak trzeba nawet za nie zapłacić.

Czym płaci się duchom za zwrócenie duszy, lub za pozwolenie zabrania czegoś naturze? Płaci się tym, co dla człowieka przedstawia wartość. Należy mieć poczucie złożenia ofiary. Indianie mazateccy płacą „wodą ognistą”, kurzymi i indycznymi jajami, ziarnami cacao i piórami ptaka *guacamaya*. Wymienione rzeczy są dla nich prawdziwymi skarbami. Przyjmują takie zasady z pokorą, wszak za grzechy trzeba płacić, a *chacunangui* zmuszają jedynie człowieka do przywracania naruszonej przez siebie harmonii.

Ludzie na całym świecie chorują na przestrach. A że ludzie na całym świecie, niemal wszystkim co robią w obecnej chwili, burzą harmonię, ich choroba pogłębia się, a strach, jaki noszą w sobie - rośnie. Ludzie boją się w domu i w pracy, na ulicy wielkiego miasta i w lesie. Boją się siebie nawzajem: podwładni - szefa, dyrekcja - załogi. Żony boją się mężów, starsi ludzie - młodzieży. „Swoi” boją się „obcych”, słabsi - silniejszych. Narody boją się siebie nawzajem, rządy - swych obywateli. *Chacunangui* kradną ludziom kolejne dusze. Ludzie tracą swoich bliskich w prowadzonych przez siebie wojnach. Skompromitowani politycy popełniają samobójstwa. Narody wyrzekają się swojej tożsamości. A ludzie coraz bardziej się boją. Jedni wyrzucenia z pracy, inni straty tego, co nagromadzili, jeszcze inni, że w ogóle nie nagromadzą. Bankierzy - spadku kursów walut, handlowcy - słabego obrotu. Piesi samochodów, kierowcy - policji drogowej. Dziewczyny - niechcianej ciąży, kobiety - zmarszczek, mężczyźni - spadku potencji. Żołądki się ściskają, płuca kurczą. Dłonie pocą, a w skroniach pulsuje krew. Ramiona sztywnieją uniesione, ciało drży i marznie. W nocy nie ma snu, w dzień oczy same się zamykają. Wystraszony, biały człowiek tym różni się od mazateckiego Indianina, że nie próbuje odzyskać dobrego samopoczucia, zdrowia, utraconej harmonii, nie składa ofiary swoim *chacunangui*. Za to próbuje swój strach oszukać. Ucieka przed strachem w towarzystwo, w hałas, w używki, w pracę. Udaje przed sobą i innymi, że go nie ma. Tymczasem strach depcze mu po

piętach i goni do działania. Do budowania twierdz, gromadzenia zapasów i broni, do sprawiania sobie łatwych przyjemności, do budowania iluzji szczęścia. Strach pcha białego człowieka do dalszego komplikowania świata, do dalszego burzenia harmonii.

Dzieci, które rodzą się w świecie zakłóconej harmonii, chcąc nie chcąc tracą swoje dusze. Wkraczają w życie ze strachem pod pachą. Boją się ciemności, duchów, nieistniejących postaci, śmierci. Boją się zostać same w lesie i same w domu. Boją się rodziców i nauczycieli. Zaczynają krzyczeć przez sen, moczyć prześcieradło, wymiotować zaraz po śniadaniu. Potem uczą się ukrywać swój strach. Odkrywają w sobie agresję, umiejętność manipulowania dorosłymi. Strach staje się stymulatorem niemal wszystkiego, co decydują się w życiu robić. W ten właśnie sposób stają się dorosłe.

Strach jest demonem białego człowieka. Paraliżuje zmysły, ruchy i najprostsze funkcje organizmu. Dopiero co dopadł i mnie. Spadłam z kłody, przez którą chciałam przejść przez potok, tylko dlatego, że strach podciął mi nogi. Kłoda była szeroka i gdyby leżała na ziemi, robiłabym na niej piruety. Ale dwa metry nad potokiem strach kazał mi z niej spaść. Ileż razy demon ten kpił sobie ze mnie. Wchodził mi do głowy na egzaminach i sprawiał, że traciłam pamięć. Wchodził mi w usta i mówiłam rzeczy, których nie chciałam mówić. Ileż razy sprawiał mi ból, przynosił wstyd i upokorzenie. Strach uświadamia mi, jak bardzo jestem niezrównoważona, w jak skomplikowanej dysharmonii świata uczestniczę. Gdzie moje dusze? Czy mogłabym je jeszcze odzyskać? Czy można nie bać się ciemności, przemijania, śmierci i zamiast tracić czas na strach kontemplować każdą chwilę życia? Jaką powinienam ponieść ofiarę i czy mnie na nią stać? Gdzie jesteś *curandero*, który mógłbyś mnie uzdrowić?

*Curandero* jest już bardzo stary. Jego dni są policzone. Zresztą nikt już do niego nie przychodzi. Matkowie przenieśli się do dużego miasta i zapełnili slumsy. Niektórzy podjęli służbę w ośrodkach misyjnych, pomagają w katolickich szkołach. Leki kupują w aptekach, jeśli mają pieniądze. Robią wszystko, żeby je mieć, bo bardzo się boją, że zachorują i nie będą mogli kupić lekarstw.

Nikt nie pyta już *chacunangui* o zgodę na cokolwiek. Ani nikt nie płaci za grzechy wobec natury. Puszcze, w których mieszkają strażnicy harmonii kurczą się. Niedługo znikną całkowicie, a wraz z nimi *chacunangui*, a co gorsza ukradzione przez nich ludzkie dusze - na zawsze.

**Marta Lelek**